

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwa razy w tygodniu dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. } z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. } wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. } poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadstawane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.
Ceny oddzielnych Numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Z Rady miejskiej.

Lwów, 7 lutego.

(Paralelki. — Stypendya. — Dyskusya teatralna.)

Na wstępie wczorajszego posiedzenia, przed przystąpieniem do dalszego ciągu dyskusyi teatralnej, uchwalono na wniosek sekcji V. utworzyć dwie nowe klasy paralelne w szkole im. św. Antoniego.

Z fundacyi miejskiej nadano stypendya po 144 koron dla sierót, uczęszczających do szkół ludowych: Romualdowi Sławikowskiemu, Jędrzejowi Kogutowi, Tad. Smutnemu, Marianowi Grochowskiemu, Emilowi Kellerowi, Tad. Bauerowi, Józ. Głochowskiemu, Ant. Jaworskiemu, Adamowi Ligęzie, Józ. Początkowi, Stan. Przybylskiemu, Zygm. Białusowi, Bron. Paślawskiemu, Ant. Patrykowskiemu i Jul. Koziańskiemu, dalej: Władysławie Czaporowskiej, Janinie Winterównie, Maryi Izak, Stefanii Zamoyskiej i Józ. Jabłońskiej.

Rada uchwaliła nie przyjąć legatu ś. p. Drażkiewicza, który ogółem wynosi 234 kor. 37 hal.

Dyskusya teatralna.

Galerye szalenie zabite publicznością, przeważnie ze świata teatralnego. Wśród ogólnej ciszy zabrał głos referent rektor Radziszewski i oświadczył, że w sprawozdaniu, przedstawionem przez komisję teatralną, zaszły co do niektórych cyfr pomyłki, które jednak w rezultacie nie wpływają na ogólne sumy. Co do deficytu 107.000 koron, referent zaznacza z naciskiem, że deficyt ten nie obciąża gminy a odnosi się tylko do osoby p. Pawlikowskiego, prywatnie. Deficyt ten, w sprawozdaniu komisji wykazany został dlatego tylko, ażeby usprawiedliwić, że gmina nie może partycypować w zyskach, których nie było.

Z kolei zabrał głos radny p. Janowicz. Powołując się na § 3 kontraktu, który mówi o rekompensatach, dziwi się wnioskom komisji co do odszkodowania. Wygląda to tak, jak gdyby komisya naprzód wiedziała już o tem, co się stanie w maju i że gmina będzie rekompensować.

Dyr. Pawlikowski w marcu z. r. miał uiścić ratę 10.000 koron, a według kontraktu gmina miała czekać na zapłacenie jej najwyżej 30 dni. Tymczasem w maju dopiero wzięto w rachubę odszkodowanie. Mowca porusza dalej, że z powodu paniki dyr. Pawlikowski nie mógł nic stracić, a opiera to na cyfrach statystycznych, które w dziesięciu dniach przed pożarem wykazują tyle dochodu brutto, ile z dziesięciu dni po pożarze.

Mowca oddaje sprawiedliwość reżyserji dyr. Pawlikowskiego i nie wątpi, że potrafi on wystawić sztukę, jeśli chce. Ale zarazem zaznacza, że wbrew warunkom kontraktu na scenie naszej nie grano najszybciej rzeczy klasycznych, nie widzieliśmy „Balladyny“, „Halszki“, „Kordyana“, „Konfederatów“, „Dziadów“ — nie grano rzeczy klasycznych obcych, a publiczność nasza złożyła niejednokrotnie dowód, że rzeczy prawdziwie dobrych słuchać chce i potrafi.

Przykładem sztuki w rodzaju „Romantycznych“, „Zaczarowanego koła“, które szły po 19 razy. Jeżeli mowca kiedykolwiek występował przeciwko „Złotemu Runo“ — to tylko dlatego, że grano tę sztukę za często i forytowano, natomiast niedopełniono warunków kontraktu, który mówi, że raz na 14 dni ma być grana sztuka klasyczna, raz na 8 dni patryotyczna. Mowca nie chce dalej kruszyć kopij o „Złote Runo“, zwłaszcza, że p. Przybyszewski obiecał odwołać się o sprawiedliwość do Sejmu i Rady państwa, cytując jednak niepoehlebne zdanie Piotra Chmielowskiego o tej sztuce.

Radny Janowicz poruszył i inną sprawę, która również może ujemnie wpływać na dzisiejszą frekwencję teatru, a mianowicie, że na scenie naszej brak ulubieńców publiczności, jak Walewski, Kwiecińska, Wostrowski, innych znowu, jak Fiszera, Woleńskiego, Gostyńska, Stachowiczową widzimy bardzo rzadko.

W rezultacie mowca postawił wniosek: Ponieważ p. Pawlikowski nie dopełnił warunków postanowienia kontraktu, zawartego w § 4, więc w myśl końcowego ustępu tego paragrafu Rada miejska uznaje p. Pawlikowskiego kontraktotomnym, rozwiązuje umowę zawartą i usuwa go z zajmowanego przedmiotu dzierżawy.

W imieniu komisji teatralnej zabrał głos r. Rawski. Podniósł zasługi dyr. Pawlikowskiego na polu podniesienia opery we Lwowie, znakomitego

zorganizowania orkiestry, Pawlikowski włożył w teatr wiele pracy, więcej, jak którykolwiek z jego poprzedników. Co do zarzutu, że dyr. Pawlikowski nie reżyseruje każdej sztuki, to nie można wymagać o d dyrektora, ażeby reżyserował każdą sztukę. Od tego p. Pawlikowski ma bardzo zdolnego reżysera, p. Solskiego. Zresztą sztuką jest niełada prowadzić równocześnie dramat i operę i stanąć pod jednym i drugim względem na wysokości zadania. To, co zrobił — zrobił bardzo wiele, komisya też przychodzi z wnioskiem o przyjęcie do wiadomości jej sprawozdania.

Mowca zbija niektóre argumenty z przemówienia dra Liliena. Niemożna przecież czynić komisji zarzutu co do owego pana w cylindrze i co do romansów z garderobianami.

Co do nierównomiernego obdzielania artystów i artystek rolami, mowca sądzi, że to absolutnie nie wpływa na dobroć sztuki. Specjalnie co do p. Arkawin, której sprawę poruszył dr. Lilien w przemówieniu na poprzednim posiedzeniu, mowca oświadcza, że zarówno z dyr. Pawlikowskim uznaje jej talent, jest jednak przeciwnym forytowaniu któregośkolwiek bądź talentu przez Radę miejską.

A znowu co do zarzutu, że dyr. Pawlikowski w rocznicę konstytucji 3-go Maja wystawił „Powrót posła“, to mowca zaznacza, że sztuka ta chyba była najodpowiedniejszą na tę rocznicę, bo została przecież specjalnie na to napisana.

Co do zarzutów administracyjnych, uczynionych komisji przez dr. Liliena, że wydatki są zanadto uogólnione, to mowca sądzi, że wyszczególnianie byłoby niepotrzebnym balastem. Komisya przepatrzyła doskonale wszystkie pozycje i położyła swój podpis.

W sprawie odszkodowania 20.000 kor., mowca twierdzi stanowczo, mimo cyfr, przytoczonych przez p. Janowicza, że panika po wypadku w maju była i dochód stanowczo był mniejszy.

Mowca zakończył zapewnieniem, że dyrektora Pawlikowskiego nie otacza komisya sympatją, jako człowieka, ale jako dyrektora, który wiele uczynił dla sztuki w tym stanie. Ufa, że Rada przyjmie wnioski komisji i tem zachęci dyrektora Pawlikowskiego do dalszej pracy.

P. Gerstman zwrócił uwagę komisji na to, że w sprawozdaniu swoim, mówiąc o zbyt wielkich wydatkach na oświetlenie teatru — rzuciła temsamem podejrzenie na dyrekcję tramwaju elektrycznego, że chyba za wielkie wystawia rachunki za światło. Tymczasem należałoby chyba przedtem zapytać dyr. Tomickiego, dlaczego tak się dzieje. Prosi, ażeby komisya skreśliła odnośny następ sprawozdania.

Prof. Głabiński nie chce wdawać się w krytykę artystycznej działalności dyr. Pawlikowskiego, natomiast zaznacza, że zadaniem komisji jest czuwać nad częścią gospodarzą teatru, ażeby wydatki były mniejsze a dochody większe.

W tym kierunku komisya robiła chyba nie mało. Sztuki, które nie „robią kasy“ nie powinny być grane, bo i dla kogo? Niech więc komisya wyteży swoje usiłowania w kierunku gospodarczym.

Prof. Pawlewski wyraził przekonanie, że Rada wybrała na to komisję teatralną, ażeby ta odpowiednio zastępowała interesu finansowe. Żądał od niej więcej energii.

R. Walichiewicz do postawionego na poprzednim posiedzeniu wniosku dodaje nowy wniosek o odroczenie dalszej dyskusyi i uzupełnienie sprawozdania, które tak w dochodach, jak i w rozchodach jest za ogólnikiem.

Prof. Majerski popiera wniosek r. Walichiewicza, ażeby, z powodu szczupłości kompletu, odroczyć dalszą dyskusję.

Wniosek ten został przyjęty, wobec czego prezydent zamknął posiedzenie.

Rada miasta Krakowa.

(Depesza „Słowa Polskiego“).

Kraków 7 lutego. Rada miejska odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta p. Friedleina. Na wniosek komisji miejskiej dla budowy dróg wodnych, przedłożony przez dra Seinfeldta, uchwalono zaprosić do grona komisji fachowych znawców z dziedziny techniki, oraz fachowców z dziedziny handlu i przemysłu, a mianowicie: starszego radcę budownictwa p. Jana Matule, starszego inżyniera, naczelnika biura melioracyjnego krajowego p. Stanisława Chrzęszczewskiego, prof. Sikorskiego

i radcę budownictwa p. Józefa Saarego, dalej z dziedziny handlu i przemysłu: dra Arnolda Rapoportę, naczelnika biur tutejszej Izby handlowej, dra Artura Benisa i przemysłowca p. Zygmunta Rescha. Następnie uchwalono udać się z petycją do rządu i Wydziału krajowego, aby w skład komisji rządowej i krajowej powołano także zastępców gminy miasta Krakowa.

Na delegata do komisji rządowej desygnowano dyr. Rottera, do krajowej dra Leo, a nadto jeszcze jednego członka, którego prezydent oznaczy.

Z kolei przystąpiła Rada do obrad nad sprawą wodociągów. Sprawozdawca dyr. Rotter przyznał, że woda w wodociągach stała się więcej miękka, niż dawniej, ale dla zdrowia jest dobrą. W trzech studniach znaleziono składniki żelaza, ale znajdują się one w tak minimalnej ilości, że dla zdrowia są zupełnie nieszkodliwe. Uchwalono prowadzić badania chemiczne i bakteryologiczne wody do końca bieżącego roku.

W końcu uchwalono petycję, aby Wydział krajowy zamiast rozszerzać zakład obłąkanych na Kulparkowie, zbudował nowy tego rodzaju zakład w Krakowie lub jego okolicy.

Sytuacja parlamentarna.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Zie horoskopy.

Wiedeń 7 lutego. Komisya budżetowa ukończyła nareszcie wczoraj debatę nad szkołami średnimi. Po pełnym rozdrażnieniu głosowaniu nad rezolucjami referentów, przyjęto wielką większością rezolucję w sprawie równorzędnego traktowania niemieckiego gimnazjum w Frydku z gimnazjum polskim w Cieszynie. Przy głosowaniu nad innymi rezolucjami, musiano stwierdzić stosunek głosów.

Rezolucya, żądająca przeniesienia opawskiego gimnazjum czeskiego gdzieindziej, została odrzucona 27 gł. przeciw 19. Włosi i kat. centrum głosowali również przeciw.

Rezolucya co do zniesienia słoweńskiego gimnazjum w Cylei przyjętą została 25 gł. przeciw 22.

Za nią głosowali wszyscy Niemcy, Włosi i p. Pernstorfer, przeciw niej zaś oczywiście Polacy, Czesi, Słoweńcy i p. Lupul.

Napężenie z powodu wyniku tego głosowania było tak wielkie, że komisya budżetowa może po raz pierwszy od lat wielu była w pełnym swym komplecie. Rezultat głosowania w sprawie cylejskiej wywołał niesłychane podrażnienie, w pierwszym rzędzie naturalnie wśród Słoweńców.

Klub posłów południowo-słowańskich zgromadził się zaraz na posiedzenie, na którym dano wyraz oburzeniu z powodu tego wyniku, będącego wedle komunikatu klubu „aktem gwałtu“.

Uchwalono wyciągnąć z tego dalsze konsekwencje. Słoweńcy uważają sytuację, wytworzoną przez sprawę cylejską, za bardzo poważną, a nawet krytyczną i liczą na dalsze poparcie Czechów i Polaków.

Wczoraj p. Stransky przestrzegal rząd i Niemców przed obstrukcją. Posłowie słoweńscy są zdecydowani bronić swoich praw ewentualnie w drodze obstrukcji. Czescy posłowie uprosili wczoraj ministra Rezeka, aby osobiście interweniował u dra Koerbera w celu uregulowania sprawy cylejskiej i zachowania status quo.

Od odpowiedzi rządu zależy, czy obstrukcyja nie zastąpi zniesionego gimnazjum cylejskiego. Tak utrzymują Słoweńcy.

Secesya w obozie wszechniemieckim.

Z wszechniemieckiej partji dotychczas wystąpili: pp. Herzog, Tchan, Kasper Schreiber, a prawdopodobnie także Pacher ustąpi, tak, że Wolf będzie miał wkrótce dokoła siebie małą grupkę przyjaciół. *Eine kleine, aber nette Gesellschaft!*

Szkoły średnie w komisji budżetowej.

Wiedeń. W dalszej dyskusyi nad tytułem: „Szkoły średnie“, omawiał p. Lupul stan tych szkół na Bukowinie, podniósł, że są one przepelnione, szczególnie gimnazjum w Czerniowcach i żądał utworzenia dwóch gimnazyj niższych, jednego w południowej Bukowinie dla ludności rumuńskiej, drugiego

w północnej części tego kraju dla ludności ruskiej. P. Skene omawiał sprawy szkolnictwa na Morawii.

P. Stransky nadmieniał, że wnioski referenta w kwestyi gimnazjum cylejskiego, już dlatego są niekorzystne dla Słowenów, ponieważ w r. 1895 już ofiarowano im, obok niższego gimnazjum słoweńskiego w Marburgu, pełne wyższe gimnazjum słoweńskie. Mowca polemizował z pp. Kaiserem i Hofmannem, i zaznaczył, że słowa Kaisera, iż nie należy zakładać ani słowiańskich uniwersytetów, ani słowiańskich szkół średnich, są wprost niebezpieczne i dowodzą najlepiej, że niepodobna rządzić Austrią przy pomocy partyi, która takie poglądy wyznaje.

P. Berger wskazywał na niebezpieczeństwo słowiańszczenia miast przez sprowadzenie nauczycieli słowiańskich i osób im towarzyszących. Związek wszechniemiecki wysnuje odpowiednie konsekwencje z takiego ciągłego nadwężania niemieckości.

P. Vukowic omawiał kwestyę przeniesienia gimnazjum kroackiego z Pisino do innego miasta.

P. Robic oświadczył, że słowa ministra w sprawie utrakwizacji klas gimnazjalnych w Cylei nie mogą oczywiście zadowolić posłów południowo-słowiańskich. Jeżeli rząd kieruje się względami przedmiotowymi, to musi on przyjść do przekonania, iż ze względów pedagogicznych szkoła cylejska dalej istnieć powinna.

Cały naród słoweński uważa żądanie zawarte w rezolucyi referenta za policzek, wymierzony Słowencom. P. Povse solidaryzuje się z wszystkimi oświadczeniami p. Robica w sprawie gimnazjum cylejskiego.

P. Schalk polemizuje z Robicem i Povsem. Przemawiali jeszcze pp. Derschatta, Morsey, Pernerstorfer i referent Stürgkh, poczem tytuł: Szkoły średnie i biblioteki szkolne przyjęto bez zmiany. Rezolucyę referenta o utrakwizacji z n e m g i m n a z y u m w Cylei przyjęto 25 głosami przeciw 22.

Rezolucyę, w sprawie przeniesienia czeskiego gimnazjum z Opawy, odrzucono, rezolucyę w sprawie subwencji dla niemieckiego gimnazjum miejskiego we Frydku i polskiego gimnazjum w Cieszynie przyjęto. Rezolucyę w sprawie przeniesienia gimnazjum kroackiego z Pisino 26 głosami, przeciw 18 odrzucono.

Subwencye dla miast: Pragi, Lwowa i Krakowa.

Z kolei przeszła komisya do obrad nad rozdziałem „administracya kasowa“. Centralnym punktem dyskusyi był tytuł „subwencya dla gminy miasta Pragi“. Referent Steinwender stawia wniosek, wzywający rząd do przedłożenia z możliwym pospiechem projektów ustaw, celem sanacji finansów krajowych i gminnych. P. Byk stwierdza, że subwencya dla Pragi odpowiada w istocie żywotnym potrzebom stolicy Czech, jest przeto zupełnie usprawiedliwiona.

W odniesieniu do wywodów referenta o życzeniach wielu innych miast, zwraca mowca uwagę, że należy przecież ściśle odróżniać miasteczka od wielkich gmin — a w dalszym ciągu miasta stołeczne; te mają o wiele więcej obowiązków tak wobec państwa jak i wobec gminy, ponoszą nadto większe ciężary. W Austrii znacznie więcej zaniedbane są interesy miast, niż w innych państwach. Prusy n. p. udzielają miastom swym wielkich wsparć, — u nas zaś coraz to nowe ciężary nakładają się na miasta.

Mowca omawia w dalszym ciągu kwestyę poruczonego zakresu działania gmin, tworzącą dla wielkich miast, mających własny statut, wielki ciężar. Prócz tego mają te miasta znacznie większe obowiązki kulturalne, aniżeli gminy, nie rządzące się według własnych statutów, które też nie mają takiego poruczonego zakresu działania. Ponadto spada jeszcze na te miasta niezmierny ciężar podatków konsumcyjnych, którego inne gminy nie ponoszą. Jest przeto rzeczą zupełnie zrozumiałą, że miasta stanęły już u kresu swej możliwości do samodzielnej pracy i nie są więcej w stanie nawet najniezbędniejszych inwestycji u siebie wykonać.

P. Byk omawia dalej finansowe położenie Lwowa i Krakowa. Lwów ma już 26½ miliona koron a Kraków 12 milionów koron długów. W petycyach, wniesionych przez te miasta, zestawiono najniezbędniejsze inwestycje i wykazano, że na to potrzeba 20 milionów koron. Czy może kto twierdzić, że wydatki na asanację miasta, w którym panują bardzo smutne stosunki zdrowotne, są tylko wydatkami natury lokalnej i nie zasługują na subwencyę ze strony państwa? Tak samo ma się rzecz z Krakowem.

Mowca wnosi w końcu rezolucyę z wezwaniem do rządu, aby postarał się o przyznanie dla Lwowa i Krakowa większych subwencji i wstawił pierwszą ratę ich w budżet na 1903 r.

W dyskusyi wziął także udział minister skarbu Böhm-Bawerk, który powiedział, że nie chce zapuszczać się w postawioną ogólną kwestyę sanacji finansów krajowych, która to kwestya nie może być — rozumie się samo przez się — załatwiona zapomocą poszczególnych kilku subwencji, lecz wymaga odpowiedniej organizacji urzędów. Minister uzasadniał również subwencyę dla Pragi.

Obrady przerwano późnym wieczorem. Następne posiedzenie dzisiaj.

Handel terminowy zbożem.

W subkomitecie komisji ekonomicznej Izby posłów oświadczył reprezentant rządu, podczas ogólnej dyskusyi nad opracowanym przez p. Ploja projektem w przedmiocie handlu terminowego zbożem, iż rząd trwa przy zasadzie, wyrażonej w przedłożeniu rządowym i nie może zgodzić się na projekt referenta, który znacznie i to w kwestyach zasadniczych różni się od projektu rządowego. i jakkolwiek nie pod względem formalnym, to jednak merytorycznie zmierza do zniesienia handlu terminowego zbożem.

Interview z p. Pradem.

P. Prade określił w rozmowie z pewnym dziennikarzem jako powód swego ustąpienia z Wydziału stronnictwa niem. ludowego — różnice opinii, co do akcyi ugodowej. Niemiecy ludowy Czech, Moraw i Śląska oświadczyli się bowiem za udziałem w konferencyach ugodowych, podczas gdy wśród alpejskich posłów tego stronnictwa istnieje opozycja przeciw temu.

Prade nie chce być współodpowiedzialnym za to, co się w tej sprawie stanie. Uważa on rezultat pomyślny konferencyj ugodowych za wykluczony, przynajmniej co do tych kwestyj, w których rząd zajmuje odmienne od stronnictwa stanowisko.

Np. wedle wynurzeń Koerbera, rząd obstaje nawet na wypadek, gdyby się stronnictwa zgodziły na stworzenie 2 narodowych kurji, bezwzględnie przy trzeciej kurji, mianowicie wielkiej własności, gdyż nie chce zrezygnować z współdziałania czeskiej szlachty feudalnej.

Zresztą stanowisko Czechów jest teraz takie, że można liczyć na spokojny przebieg obrad nad koniecznościami państwowymi, z czego wynika, że będzie można ewentualnie zrezygnować zupełnie z konferencyj ugodowych. Niewątpliwie może się sytuacja znowu każdej chwili zmienić (właśnie obecnie się zmienia Rod.). Najwłaściwszą ugodą narodowościową byłaby ta, gdyby rząd sam uznał za stosowne wyprowadzić pośrednią drogę pomiędzy żądaniami stronnictw i do tego zarządzenia swe zastosował.

Z obozu młodoczeskiego.

Klub młodoczeski dezygnował jako mowców, którzy zabiorą głos w czasie drugiego czytania o kontyngencie rekrutów, posłów: Jarosza, Formanka, Horzicę, Holanskiego, Pospiszila, Reichstädtera i Udržala; w razie, gdyby wpłynął na porządek dzienny wniosek nagły Wszechniemców o wyrażenie sympaty Boerom, przemówi imieniem klubu młodoczeskiego p. Brzord; w dyskusyi nad wnioskiem nagłym o zniesieniu handlu terminowego zbożem, ma przemówić p. Heimrich.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 7 lutego.

Przejazd następcy tronu przez Warszawę.

Warszawa. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przybył wczoraj popołudniu na stacyę „Praga nadwiślańska“, gdzie na powitanie dostojnego gościa zebrały się władze wojskowe i cywilne z generał-gubernatorem warszawskim, Czertkowem, na czele. Po przedstawieniu arcyksięciu służby honorowej, przydzielonej do jego orszaku i po przejściu przed frontem kompanii honorowej, odjechał arcyksiążę w dalszą drogę do Petersburga.

Turysta rumuński.

Kraków. Przybył tu wczoraj rumuński student medycyny, Bazyli Georgescu, który, jak wiadomo, odbywa podróż po Europie bez pieniędzy. W Krakowie otrzymał bezpłatnie utrzymanie w hotelu Royal, a jedzenie w jednej z restauracyj tu-tejszych. (Georgescu bawił w zeszłym miesiącu we Lwowie.)

Rekurs podatkowy lekarza lwowskiego przed trybunałem admin.

Wiedeń. Trybunał administracyjny zajmował się wczoraj rekuresem podatkowym lwowskiego lekarza, dra Leopolda Schellenberga, któremu nałożono podatek od 4 proc. dochodów, wynikających rzekomo z posagu, jaki otrzymał za żonę, w kwocie 120.000 koron.

Dr. Schellenberg najprzód wniósł rekurs do komisji apelacyjnej podatkowej, gdzie go odrzucono, jakkolwiek dr. Schellenberg przy przesłuchaniu z całą stanowczością oświadczył, że żadnego posagu nie otrzymał. Wobec tego dr. Schellenberg wniósł dalsze odwołanie do trybunału administracyjnego, który wczoraj, po wywodzie zastępcy skarżącego, adw. dr. Ed. Kornfelda, rekurs uwzględnił i wymiar podatku wskutek jego niedokładności zniósł.

Mianowania.

Wiedeń. Wiener Zig. Minister sprawiedliwości zamianował sędziego powiatowego dra Kazimierza Dąbrowskiego w Radłowie sekretarzem sądowym w sądzie krajowym w Krakowie, dalej adjunkta dra Juliana Waltera w Chrzanowie sekretarzem sądowym dla Jasła, wreszcie adjunkta Józefa Wiudakiewicza ze Skawiny sędzią powiatowym w Radłowie.

Cesars w Peszcie.

Budapeszt. Cesarz był wczoraj na balu kupieckim, który udał się świetnie. Monarchę powitali goście balowi entuzjastycznymi okrzykami „Elien“. Tak podczas przyjazdu, jak i odjazdu cesarza licznie zebrana publiczność witała go owacyjnie.

Odwołanie nuncjusza papieskiego z Wiednia?

Monachium. Rzymski korespondent Münchener Allg. Zig. donosi, że nuncyusz papieski, Taliari, będzie z Wiednia odwołany. Następcą jego zostać ma obecny nuncyusz w Brukseli, mons. Gravitto di Belmonte.

Powszechna służba wojskowa w Hiszpanii.

Madryt. Rząd hiszpański nosi się z zamiarem zaprowadzenia obowiązku powszechnej służby wojskowej. Odpowiedni projekt ustawy wygotował już minister wojny, gen. Weyler i przedłożył go kortezom.

† Kardynał Ciasca.

Rzym. Kardynał Ciasca zmarł na chorobę sercową.

Mord polityczny i samobójstwo w Bułgarii.

Sofia. Były nauczyciel gimnazjalny, Karandjoulów zabił w przystępie obłędu ministra oświaty, Kanczewa, wystrzałem z rewolweru, a następnie sam siebie zastrzelił. Był on z rodu Macedończykiem i w ostatnich czasach nie miał posady.

Interwencya Holandyi w sprawie transwaalskiej.

Haga. Przybyła tu deputacya republik boerskich oświadczyła w sprawie wymiany not pomiędzy rządami holenderskim a angielskim, że odpowiedź Anglii bynajmniej delegatów nie zdziwiła. Twierdzenie, że bawiacy w Europie delegaci Boerów oraz prezydent Krüger nie mają pełnomocnictwa do prowadzenia rokowań w imieniu Boerów, jest niesłuszne. Rząd angielski wie bardzo dobrze, że gdy w czerwcu roku ubiegłego była mowa o rokowaniach pokojowych, rząd republik południowo-afrykańskich oświadczył, że niczego nie przedsięwzięcie bez zapytania się Krügera i delegatów, przebywających w Europie. Niestety odpowiedź rządu angielskiego uniemożliwia delegatom boerskim prośbienie Anglii o list żelazny na podróż do Afryki południowej. Deputacya sądzi, że taka trzymiesięczny nie jest zbyt długim i że wystarczyłby na odbycie podróży i powrót z Transvaalu.

W palacu Burbonów.

Paryż. Izba deputowanych obraduje nad preliminarzem budżetowym ministerstwa kolonii. Deputowany admirał Rieunier krytykował administracyę kolonii. Podczas jego przemówienia rzuciła na salę jakaś pani z trybuny pakiet z jajami, wołając: „Okradziono mnie! Okradziono mnie!“ Pocisk nie trafił nikogo. Straż parlamentarna usunęła natychmiast ową kobietę z trybuny.

Izba odesłała następnie rozdział „wojsko kolonialne“ napowrót do komisji, pomimo interwencji rządu.

Katastrofy.

Chicago. Zeszłej nocy eksplozja gazu zniszczyła dwa budynki w ulicy 22. Trzydzieścioro osób zginęło, wiele jest rannych.

Konstantynopol. W pobliżu Adryanopola od wczoraj wiele okolic stoi pod wodą; komunikacya kolejowa przerwana. Pociąg Orient-express, który odszedł stąd wczoraj, musiał wrócić z drogi.

St. Louis. Podczas pożaru w budynku amerykańskiej Awning Company, pod gruzami walącego się budynku zginęło 9 pompierów.

Lublana. Slovenski Narod donosi, że biskup Jeglic prosił na ostatniej audyencyi cesarza o ulaskawienie skazanego na 3 miesięczny areszt ks. Lampego, redaktora Slovenca.

Londyn. Bank angielski zniżył dyskont na 3 procent.

KRONIKA.

Dziś w teatrze: „Sprawa“, sztuka w pięciu aktach Suchowo-Kobylina, przekład J. N. Popławskiego.

Temperatura. Dziś rano o godzinie szóstej było —3° R.

Linia telefoniczna do Wiednia od wczoraj popoł. do tej chwili (godz. 6 rano) przerwana.

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza. Rok IV. Kurs zimowy wykładów popularnych Piątek dnia 7 lutego, inżynier Michał Szeps: „Teoria Darwina“.

Wykłady odbywają się codziennie w własnej sali wykładowej (pasaż Mikolascha) w dni powszednie od godz. pół do 8 do pół do 9, w niedziele i dni świąteczne od 5 do 6 wieczorem.

Ks. biskup przemyski, Józef Pelczar, wyjechał do Rzymu.

Adwokat dr. Garfein z Krakowa prosi nas o sprostowanie wiadomości, podanej w numerze poranym z 1 lutego b. r. p. t. „Zasadnicze orzeczenie“, w tym kierunku, że rozprawa w sprawie klienta jego Arona Nebeuzahla przeciw skarbowi państwa o odszkodowanie za zawinięcie sędziego odbyła się nie przed trybunałem administracyjnym, lecz przed sądem najwyższym w Wiedniu, tudzież, że odnosny sędzia nie został suspendowany, lecz przeciwnie awansował na radcę sądowego.

WIĘKSZOŚCIĄ!

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

przez

Artura Gruszeckiego.

72

(Ciąg dalszy).

— Już raz to słyszałam — odparła, chmurząc się Irena.

— Tak bardzo kocham Wandzię — rozczuliła się matka — a będzie jej dobrze i miło u nas, jeśli córka będzie zadowolona z pobytu.

— Dobrze, moja mam — mówiła Irena. — A jaką suknię radzi mi mama wziąć jutro? Bo ta różowa już się opatrzyła.

— Hm... weź albo lila, albo kremową; i w jednej i w drugiej jest ci do twarzy.

— Weź kremową — doradzał brat — ja będę miał jutro garnitur z surowego jedwabiu; będziemy ubrani w odcieniach jednego koloru, jak przystoi kochającemu się rodzeństwu. — Zaśmiał się.

— Ileż ty masz tych garniturów? — zdziwiła się siostra — gdybym ja miała połowę sukien i kostiumów, co ty!... I po co ci tak się stroić?

— U nas, w politycznych urzędach, zważają bardzo na ubiór. Chcę, czy nie chcę, muszę się stosować do wymagań.

— Chciałabym służyć w takim urzędzie: możeby papa był hojniejszy dla mnie.

Roześmieli się wszyscy; matka ją ucałowała i zwróciła się do syna rozradowana:

— Władziu, prawda jaka ta Irenka dowcipna? Pan Władysław skinął głową na znak zgody.

— Wracając do sukni — zaczęła Irena — więc w razie pogody mam wziąć kremową... Ze względu na harmonię rodzinną...

— A w jakiej będzie Ewcia? — spytał pan Władysław.

— Pewno w białej, pikowej.

— Hm... to dobry gust, bo i siostry hrabiogo Fredzia ubierają się często w białe suknie.

— Czy one ładne?

— Dosyć, tylko pretensyj za sto tysięcy dukatów, a posagu nie mają i stu tysięcy centów.

— Nieszczęśliwie to świadczy o ich wychowaniu — krytykowała matka — bo zawsze powinno się pamiętać, zwłaszcza w stosunku do córek, że wedle stawu grobla.

— Nie tak, jak Ewcia, której zdaje się, że wszystko jej wolno, bo ma posag — dorzuciła zjadliwie Irena.

— Ewcię, jako jedynaczkę, można jeszcze wytłomaczyć — uprawiedliwała matka — ale ileż znam innych! — westchnęła ze współczuciem.

— Albo ta Zosia Zawierzycka, która niby zajmuje się tylko kwiatkami, ptaszkami, a dziś radaby pójść za męża! — rzekła Irena.

— Ciesz mi, Irenko, że masz taki zdrowy sąd o ludziach — mówiła matka z uznaniem. — Nie lubię plotek, ale ta Różia Pojemka także nieszczęśliwie zachowywała się u Rudnickich...

Rozpoczęło się nicowanie znajomych, bez żadnej złej myśli, tylko gwoli pożytkowi i sławie Irenki, gdyż obie panie nienawidziły obmowy, jak zresztą głośno zawsze i wszędzie oświadczały.

Na tej poufnej pogawędce skończył się miły wieczór rodzinny.

Na drugi dzień, przy rannem śniadaniu, po zwykłych powitaniach, szczegółowem dopytywaniu, jak noc przepędziły, uniewinnianiu, że psy tak szczeły i t. p., gdy ogólna rozmowa umilkła, odezwała się Ewcia:

— Zazdroszczę wujowstwu, że mieszkacie w Bruśniku.

Spojrzano na nią z pewnem zdziwieniem, i pani Świetnoska spytała:

— Dlaczego, moja Ewciu? Podolska ziemia słynie z urodzajności, nie tak, jak nasza podgórska.

— Nie myślałam o gatunku ziemi, ale, że wujowstwo gospodarujecie we wsi, gdzie jest chłop polski, z którym nas łączy język i religia wspólna.

— Tak się zdaje zdaleka — rzekł pan Świetnoski — ale chłop jest zawsze chłopem: ruski czy polski — wszystko jedno.

— Jednak musi być różnica, w życiu, miesztaniu, zwyczajach, w stosunku do dworu. Irenko, możebyśmy zwiędziły zagrodę chłopską?

To żądanie zaskoczyło państwa Świetnoskich. Nawet wytrawny pan Władysław umilkł, udając wielkie zainteresowanie się słodzeniem kawy. Tylko pani Rokicka z uśmiechem dobrotliwym zwróciła się do krewnej:

— Wiesz, Celinko, jadąc do was, Ewcia cieszyła się, że pozna polskiego chłopca. U nas, jak ci wiadomo, niema ich zupełnie.

— Hm... stosunki nasze ze wsią są, Wandziu, dość obojętne ze względu na zawleczenia chorób, ograniczone do niezbodownej konieczności.

— Irenko, ty nie znasz własnej wsi! — zdziwiła się Ewcia.

— Czasem przychodzą jakieś baby z prośbami i mama daje im lekarstwa, ale ja nie mieszam się do tego.

— U nas niema dnia, żeby ta lub owa nie przyszła do dworu, mimo, że ojciec zobowiązał lekarza do bezpłatnego leczenia chorych we wsi. A u was jest lekarz?

— Nie wiem nic o tem — odpowiedziała zirytowana panna Irena.

— Co kraj, to obyczaj — wtrącił pan Świetnoski. — Na Podolu są inni chłopci, a u nas inni. U nas, chociażbym sprowadził najslawniejszego doktora z Wiednia, chłop woli pójść do cyrulika w miasteczku, bo wierzy, że tylko on go uleczy.

— A wie papa, o higienie chłopów warto jednak pomyśleć i zaradzić coś tej śmiertelności, zwłaszcza wśród dzieci chłopskich — odezwał się syn.

— Mój Władziu, bardzo mnie dziwi twoja propozycja. Wiesz, że chłopci mają swój samorząd, sami się leczą, pilnuje zarazy starostwo i żandarmerya; co mogę ja zrobić?

— Moznaby jednak wpłynąć, by przestrzegali warunków higienicznych, czystości i leczyli choroby nie u znachorów i cyrulików, lecz u lekarzy.

— A cóż to mnie obchodzi? — obruszył się ojciec. — Czy to moi poddani? Czy odpowiadam za nich? Muszę płacić, jeśli który z nich palcem dla mnie ruszy, niechże sami się leczą.

— No tak, zapewne... ale sama ludzkość nakazuje...

— Co mi wyjeżdżasz z ludzkością! — zawołał ojciec. — Chłop jest moim wrogiem, gdzie może to mi szkodzić, sam wiesz o tem najlepiej, i ja mam jeszcze dbać o niego, o jego szacowne zdrowie? A może o to jeszcze, co je i jak mieszka?... Co innego dawniej, gdy odpowiadałem wobec rządu za całą wieś, gdy chłop był moim robotnikiem, ale dziś? Oni wolni i ja wolny.

— Jednak są pewne obowiązki — rzekł z lekkim naciskiem pan Władysław.

— Ty będziesz je wykonywał, nie ja! — zawołał z gniewem ojciec.

— Papa zrósł się z inną tradycją — mówił syn łagodnie — a ja jestem wychowany na wzorach liberalniejszych.

— No, no, zobaczylibyśmy twój liberalizm, gdyby ci przyszło gospodarować na wsi! Zdaleka wszystko to ładnie wygląda: stosunki chłopów z dworem są patryarchalne, czule, ale wejrzyj bliżej, a łuski spadną ci z oczu.

— Mój Stefku — wmieszala się żona — po co się unosisz? Wiara w lepszą przyszłość jest właściwością młodych, takich, jak Władzio. Pozwól im się ludzi, bo ich złudzenie, jest ich szczęściem.

— Gdyby mi to mówił ktoś sentymentalny — mówił mąż wzburzony — rozumiałbym jeszcze, ale Władzio! Słyszałem, co mówił z komisarzem Silnickim i Ocieskim o wyborach chłopskich i wiem dobrze, co sądzi o chłopach.

Wśród chwilowego milczenia rzekł pan Władysław:

— Co innego wybory, gdzie idzie o dobro kraju, a co innego mój osobisty stosunek z chłopem. Zniecierpliwiony ojciec machnął ręką i mruknął:

— Niechaj tam! Jakaś nowa fantazyja! Milczenie przerwało pytanie Ewci:

— Cóż, Irenko, pójdziemy na wieś?

— Jeśli już chcesz, to zajedziemy do leśnika naszego — odpowiedziała z uśmiechem wyrozumiałym.

— Do leśnika?... To sługa dworski... Chciałabym widzieć gospodarza.

— Mogę paniom towarzyszyć do wójta — odezwał się pan Władysław — to podobno zamożny chłop i przyjmie nas chętnie.

Pani Rokicka spostrzegła, że całe towarzystwo jest zwarzone tem żądaniem Ewci i rzekła spokojnie:

— Ewciu, odłóż na drugi raz zaspokojenie twojej ciekawości; teraz wujowstwo nie mają czasu.

— Dobrze, mam.

— Tak będzie najlepiej — zawołała panna Irena — na drugi raz uprzedzi się chłopca o naszej wizycie, i poznasz ich chatę doskonale.

— Jeśli jednak kuzynka chce... — odezwał się pan Władysław.

— Nie, dziękuję... Zobaczę innym razem.

— Zależy najzupełniej od woli kuzynki. Ja sam jestem ciekaw, jak mieszka chłop dzisiejszy, bo od wielu lat nie miałem sposobności, mieszkając w mieście, zbliżyć się do chłopca.

— Poznasz, Ewciu, zresztą chłopów na wiecu — odezwała się pani Świetnoska — bo, jak mi mówiła Irenka, wybieracie się na to zgromadzenie.

— Piagnęłabym bardzo — odpowiedziała Ewcia zarumieniona — tylko nie wiem, czy wujowstwu nie zrobi to różnicy.

— Ależ żadnej! — zawołała pani domu. — Przeciwnie, opowiecie nam dokładnie, jak mówił wuj i inni, i co widziałyście na odpuszcie. Sądzę, moja Wandziu, że panny pojedają pod opieką panów, a my zostaniemy w domu.

— Moja Celinko, jeśli będę czuła się tak, jak dzisiaj, a u was jestem znacznie zdrowsza, pojecha-

łabym i ja chętnie na ten wiec. Jestem ciekawa tego i nie lubię puszczać córki samej, chociażby pod tak dobrą opieką.

— Zupełnie jak ja — odpowiedziała pani Świetnoska. — Jeśli podałam taki projekt, to tylko ze względu na twe zdrowie, Wandziu.

— Jesteś bardzo uprzejma, Celinko, ale może Bóg da, że będę zdrowsza.

Tego dnia przy obiedzie zameldował lokaj, że przyszedł Szaja.

— Niech zaczeka — rozkazał pan Świetnoski. Starsze panie po obiedzie usunęły się do dalszych pokojów, panny i dzieci poszły do ogrodu, ojciec zaś i pan Władysław przy czarnej kawie na ganku kazali zawołać pachciarza.

Szaja wszedł z Nuchimem, który poprzednio był już wysłany przez kahał, i obaj skłonili się pokornie.

— Co mi powiesz, Szaja?

— Co ja mam powiedzieć? Jasny pan dziedzic kazał, aby przyjechał Nuchim — wskazał na towarzysza — to ja posłałem furmankę swoją — ja wiem, że jasny dziedzic mi to zwróci — no i Nuchim przyjechał.

— Idzie o głosy wasze przy wyborach — mówił pan Świetnoski, puszcżając kłęb dymu. — Ile chcecie?

— Co mamy chcieć? — odparł chytry Nuchim. — My swoje powiedzieli. A co pan dziedzic?

— Słyszałeś już; więcej nie dam.

— Nu, kahał nie może na to przystać.

— Po cóż przyjechałeś? — spytał ze złością pan Świetnoski.

— Jasny pan kazał, Szaja przysłał furmankę; dlaczego nie miałem przyjechać?

— Hm... byliście u Drewniaka? Mówcie prawdę, bo wiem.

— Co taki Drewniak! — zawołał Szaja. — To golec, on sam nie ma nic, ale Brosz, to bogaty chłop, on daje trzysta guldenów.

— Kłamiesz! — oburzył się pan. — Nie wierzę, aby chłop dawał tyle.

— Po co mi kłamać? Czy jasny pan dziedzic nie dowie się? On daje; co ja temu winien?

— Słuchaj mnie — odezwał się pan Władysław do Nuchima — wy macie z miasteczka i powiatu żydowskich głosów czterdzieści?

— Nu, tak.

— Wy sędzicie, że od waszych głosów zależy wybór; otóż mylicie się. Mówił nam onegdaj starosta i komisarz Silnicki, że papa może liczyć na chłopów; rozumiecie?

— Dlaczego nie mamy rozumieć?

— Jakim sposobem to robią, to nie jest rzecz nasza, dość, że robią, bo przyrzekli.

— Niech będzie i tak — mruknął wysłannik. — Jeżeli zależy na waszych głosach, to tylko dla honoru.

— Nu, a pański honor nie nie wart? — spytał z uśmiechem szyderczym Nuchim.

— To nasza sprawa — odpowiedział z dumą — i tylko ze względu na wasze dobro, dajemy wam po pięć guldenów za głos.

— Jaktó pięć? — zawołał zdziwiony. — My, to jest kahał, żąda pięćdziesiąt.

— Nie udawaj głupiego.

— Dlaczego mam udawać? Kahał kazał, ja mówię.

— Pan Władysław zwrócił się do ojca i rzekł po francusku:

— Ja myślę, papo, że można im dać po dziesięć guldenów.

— Czterysta? Czy nie za wiele?

— Upprzedzono nas w starostwie, że żydzi muszą być za nami.

— Hm... czterysta to wielki pieniądz — ale daj. Targuj się z nimi sam.

— Słuchajcie — mówił do żydów pan Władysław — ostatecznie powiedzcie, ile chcecie?

— To nie ja, to Nuchim — rzekł Szaja.

— To nie ja, to kahał żąda za głos pięćdziesiąt; co ja temu winien?

— Hm... żeby obeszło się bez targów, damy wam po dziesięć guldenów.

— Ja nie mogę! — zawołał Nuchim, rozkładając ręce.

— Chcecie, czy nie chcecie? Gadajcie!

— Proszę jasnego dziedzica, jeśli taki chłop taki cham, jak Brosz, daje trzysta, co powinna dać jasna osoba?

— Idźcież sobie do Brosza; ja i tak daję czterysta.

— Jaśnie panie — rzekł Nuchim pokornie — ja zrobiłbym już interes, ale nie mogę, bo to kahał.

— Ileż u dyabła chcecie? — zawołał pan Świetnoski z pasją.

— Ja już powiedział.

— Nie dam.

— To po co ja przyjechał?

— Abyś się przetrząsł odparł, śmiejąc się, kandydat na posła.

— Słuchajcie, — rzekł pan Władysław — ostatecznie słowo, ostrzegam was: damy po piętnaście za głos.

— Władziu, za wiele!

(C. d. n.).

